

# NASZ PRZYJACIEL



Dodatek do „DRWECY.”

Nr. 32 Nowe Miasto, 8 sierpnia 1926 r. Rok 3

## Ewangelja

W Ewangelji według Łukasza rozdz. 10, wiersz 23-37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam iż: wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegli w Zakonie powstał, kusząc Go mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostanie żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W Zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrze odpowiedział; to czyn a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A który jest moją bliźnią? A on najawszy rzecz jego Jezus, rzekł: Człowiek który zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między złodziei, którzy go złupili, i rany mu zadawszy, odeszli na pół umarłego, zostawiając. I przydało się, że niektórzy kapłan zstępował tą drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podług onego miejsca i widząc go minął. A Samarytanin który jadąc przyszedł ku niemu i ujrzawszy go, nitował się. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A następnego dnia, wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Wezmij go na swą opiekę; a cokolwiek nadto wydasz, gdy ja się wrócę, oddam ci. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być temu, co wpadł między złodziei? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyn podobnie.

## Nauka z ewangelji.

Dlaczego nazywa Pan Jezus uczniów Swych błogosławionymi?

Ponieważ doczekali się przyjścia na świat Zbawiciela, widzieli Go własnymi oczyma i słuchać mogli nauk Jego.

Dlaczego chciał kusić biegły w Zakonie Zbawiciela i usprawiedliwić się kiedy otrzymał odpowiedź od Niego?

Zydowski uczeni prawa, czyli, jak wyraża się Ewangelista, biegli w Zakonie, i sprzeciali się w tym czasie z sobą o główny warunek, pod jakim można osiągnąć żywota wieczny. Oni biegli w Zakonie mieli, że na swe pytanie otrzyma od Jezusa odpowiedź, która sprzeciwiać się będzie zasadzie, jaką stawili w tym względzie, bieglijsi w Zakonie, i przez to chciał osobę Jezusa podać w podejrzenie. Zamiar więc jego był złośliwy, skierowany przeciw prawu o miłości bliźniego. Jezus wskazuje, mu spokojnie na to, co pytający wiedzieć już musiał z prawa: „Zbawiciel dał mu do zrozumienia, że pytał się Go nie dlatego, jakoby nie znał prawa, lub pytał z chęci dowiedzenia się, jeno że złości i podstęp. A żeby się więc usprawiedliwić, pyta się biegły w Zakonie o rozwiązanie rzeczywistej wątpliwości i o przedmiot sporny, kogo przez ten wyraz „bliźni” rozumieć należy.

Dlaczego Jezus przytacza to opowiadanie miłosiernym Samarytaninie?

1. A żeby w przykładzie na pytanie biegłego w Zakonie, tem jaśniej i zrozumialej odpowiedzieć. 2. A żeby mu wyraźnie pokazać, że prawdziwa choćby tylko przyrodzona miłość bliźniego, która winna być dla każdego pomocy potrzebującego, bez różnicy na osobę. 3. A żeby uczonemu w prawie zwrócić na to uwagę, że i on winien porzucić swą nieczułość względem Niego (Zbawiciela), własnego współwierzcy i pokazać Mu miłość, tak jak miłował. Był dla czego nawet podróźnego. Dlatego mówi Jezus: „Idź i czyn to samo”. 4. A żeby wszystkich wierzących nauczyć, jak należy pełnić przykazanie miłości bliźniego, że każdemu potrzebującemu trzeba pomagać, czy on jest obcy czy znajomy, biedny czy bogaty, tej samej lub innej wiary, jest przyjacielem, czy nieprzyjacielem.



### Oset i polne kwiaty.

Oset drwił sobie z wszystkich kwiatów polnych,  
że są pastwą motyli i pszczołek swawolnych,  
które z nich czerpią ożywcze nektary.

„Trzeba być głupcem „gderal“ nie do wiary,  
aby dopuszczać takie kradzieże bezczelne!

Kokieteryą kolorów wabicie motyle  
i brzęczące tłumy pszczelne,  
które nie opuszczają was ani na chwilę.

Po co się stroić? „Bo to estetycznie“  
odpowiecie... ależ ślicznie!

tylko, że los przykry,  
zsyła wam prawo mimikry  
jako ciężar, i w wspaniale  
ubarwionych kielichach zakłada lokale  
dla uskrzydłonej, tęczowej czerechy.

Jam szorstki — i dla tego żadnej nie znam biedy.

Wy — za dobre, zanadto gościnne i szczodre,  
za czerwone, za żółte, za białe, za modre —  
rozsyłacie w krąg pełno woni i połysku,  
i dlatego jesteście ofiarą wyzysku!“

A kiedy się tak chwalił dumny i wyniosły  
zjadły go... osły.

\*\*\*\*\*

### Klucznica niebiańska.

Legenda o Matce Boskiej.

W Wiedniu, austriackim mieście stołecz-  
nem, jeszcze dzisiaj znajduje się uliczka znana  
pod nazwą „Uliczki Bramy niebieskiej“. Tutaj  
przed niedawnym jeszcze czasem stał klasztor  
żeński pod wezwaniem św. Agnieszki, w podaniu  
ludowem znany był jednak jako klasztor „Klucz-  
nicy niebiańskiej“. Jak się to stało, cheemy tu  
w krótkości opowiedzieć. Na początku XVI wie-  
ku żyła w tem zaciszu klasztorzem dziewczina  
odznaczająca się szczególnymi cnotami, a zara-  
zem urodą. Mimo lat młodocianych sprawowała  
urząd klucznicy ku ogólnemu zadowoleniu Siostry  
Przełożonej jako też i swych koleżanek.

Gdy pewnego wieczoru znużona całodzien-  
nymi trudami zapomniała odmówić zwykle mo-  
dlitwy wieczorne przed cudownym obrazem  
Najświętej Marii Panny, znajdującym się tuż przy  
furtce w zagłębieniu ściany, miała w nocy okrop-  
ne widzenie. Oto w powabnej postaci ukazał  
się jej we śnie szatan, starając się ją uwieść po-  
chlebstwami i obietnicami. „Nie zamieniaj —  
mówił uwodziciel — światła niebiańskiego i  
ziemskiej świeżości z murami klasztornymi i cia-  
snymi celami Błogosławieństw natury wolno  
nam używać bez najmniejszego grzechu. Poza  
klasztorem także istnieją domostwa pokoju i  
cnoty.“

Spokój jej duszy był odtąd zakłócony. Kil-  
ka nocy z rzędu ponawiała się szatańskie poku-  
sy, aż dziewczina w końcu im uległa. Wśród ciem-  
ności nocnych porzuciwszy raz jednego posła-  
nie, złożyła powierzony jej klucz od furtki klasz-  
tornej przed Obrazem Najświętszej Marii Panny  
i rzekła: Królowo niebieska! Niegodna Twa słu-  
żebnica rzuca się w zamęt świata, weź przeto  
klucz Twego domu i czuwaj nad Twoją świętością.

Następnie opuściła mury klasztorne rzucając  
się w zamęt świata. Minęło siedm lat, w któ-  
rych ostateczyni poznała do sytości rozkosze te-  
go świata, ale zarazem nie była uchronioną przed

żadną troską, chociażby i najboleśniejszą. Zdra-  
dzona miłość i czarna niewdzięczność otworzyły  
jej wreszcie olśnione oczy, a zarazem uczuła  
szczerzy żal. Tęsknota za porzuconym klaszto-  
rem coraz więcej się wzmagała, aż w końcu po-  
stanowiła do niego powrócić. Chciała prosić  
Siostrę Przełożoną o łaskę, czyby swego prze-  
stępstwa nie mogła odpokutować w murach  
klasztornych.

Znużona długotrwałą i męczącą podróżą, sta-  
nęła pokutnica wreszcie przed domem, w któ-  
rym przepędziła lata młodości. Znowu panowa-  
ła cisza nocna, gdy tymczasem z górnego ogro-  
dzenia furtki klasztornej dochodził blady pio-  
myk, pochodzący od wiecznej lampki umieszczo-  
nej przed cudownym obrazem. Drżącą ręką po-  
ciągnęła za dzwonek. Któż jednak opisze wzru-  
szenie jakiego doznała grzesznica, gdy w otwo-  
rzonej nagle furtce pojawiła się Matka Boża z  
Dzieciątkiem Jezus na rękę otoczona blaskiem  
niebiańskim i z serdeczną uprzejmością przyję-  
ła nowonawróconą.

Pani niebieska podała grzeszniczy klucze od  
furtki klasztornej, które dziewczina przed siedmiu  
laty złożyła przed wizerunkiem Matki Bożej i  
mierzając powrócić do zagłębienia w murze.  
Dnia następnego czując się bardzo osłabioną,  
była furtynka opowiedziała swe przestępstwo  
Siostrze Przełożonej i zebranym towarzyszkom.

Zdziwienie ogólne opanowało wszystkie o-  
becne, gdyż przez cały czas nikt jej ucieczki  
nie zauważył. Tak więc w jej postaci Najśw.  
Panna przez siedm lat za nią sprawowała urząd  
furtynki.

Gdy klasztor z biegiem czasu ustąpić musiał  
nowemu zabudowaniu, umieszczono obraz cudo-  
wny w katedrze św. Szczepana, gdzie do dzisiaj  
doznaje powszechnej czci i szacunku.

\*\*\*\*\*

### Niepokojące horoskopy przyszłości.

Zanik lata z powodu osłabionej siły słońca.

W miesięczniku nowojorskim „Magazine of  
Wallstret“ podaje znany meteorolog amerykań-  
ski H. Jauvrin Browne, tyleż ciekawe, ile niepo-  
kojące przepowiednie atmosferyczne na lata naj-  
bliższe. Dowodzi on mianowicie, że wraz z  
przejściem najwyższych faz plam słonecznych w  
latach 1927 i 1928 znacznie osłabnie siła słońca  
co spowoduje obniżenie temperatury ziemi, któ-  
remu towarzyszyć będą wielkie przewroty w u-  
stroju natury. Zdaniem uczonego winni zwrócić  
uwagę na to rolnicy, którym wypadnie przesunąć  
t. zw. „pas zbożowy“ dalej w kierunku równi-  
ka. Nadto wynikiem osłabienia siły promie-  
niowania słońca będzie rozszerzenie kaptura l-  
dów biegunowych — północnego aż do Labra-  
doru i Spitzbergenu — długie okresy deszczów i  
suszy oraz przeistoczenie pór roku w sposób naj-  
dziwniejszy; bardzo chłodne, niemal mr. żne  
lato i znaczne opóźnienie wiosny, a wplynie  
nader ujemnie na roślinność, a tem samem fa-  
talnie podniesie ceny żywności. Jednym ze skut-  
ków tego faktu będzie niezmiernie deszczowy  
rok 1927. Wogóle, pod względem zimnego, pra-  
wie mroźnego lata, klimat w przyszłym roku be-  
dzie powtórzeniem tego, jaki przeważał w XIV  
stuleciu.

(Ciąg dalszy na 4 tej stronie.)

# Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

9) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

— Wiesz młodzieńcze, że czuję dla ciebie żywą sympatyą, bardzo żywą. Chciałbym z tobą obszerniej o różnych przedmiotach pomówić i nie przy kuflu szkaradnego piwa, ale przy kieliszku szlachetnego burgunda. Lubisz wino burgundzie? Bardzo dobrze.. cieszę się że lubisz. Otoż zapraszam cię do siebie. Bo jakkolwiek nasza znajomość zawarta w cukierni, jest dość dawna, wszelako mało się znamy. Chciałbym cię bliżej zapoznać. Żubr się nazywasz, wszak prawda?

— Tak.

— Hm... widzisz... znałem ja kiedyś Żubrów w moich podróżach po świecie... ale to mniejsza, opowiem ci to kiedyś. Teraz uroczyście zapraszam cię do siebie na kolację. Wiesz gdzie mieszkam?

— Nie.

— Mieszkam na ulicy Senatorskiej, na pierwszym piętrze, w domu Petyskusa, od frontu. Lubię mieć jasno i widzieć dużo ludzi... nie lubię ciemności, nieuawidzę. Otóż zajdź do mnie, kiedy? Jutro.. czekam cię o 8-mej wieczorem. Urządź ci pyszną kolacją. Kurczęta, raki, szparagi, wino burgundkie, starka litewska, likiery, kawa czarna, cygara... Wierz mi, ja umiem to urządzać. Dobre jedzenie jest jedną największych rozkoszy tego życia. Pogadamy obie o wielu rzeczach, paląc dobre cygara i piąc kawę. Tylko przyjdź o 8-mej... nie lubię wieczorów samotnych... mam wstręt do ciemności.

Właśnie zaczął powoli zapadać mrok. W ogródku, ściśniętym między murami sąsiednich kamienic, wśród drzew, mrok ten szybko ogarnął wszystkie przedmioty i zmieniał się w ciemność. W miejscu, gdzie siedział doktor i Heliglas, było już zupełnie czarno. Od drzew padały długie, ponure cienie, tłukąc się pod murami. Heliglas zagadawszy się nie uważał na to. Nagle spostrzegł się. Umilkł, przysunął się do doktora i szepnął:

— Jak tu ciemno... uważasz, jak tu ciemno. Nienawidzę ciemności!

Wymówił to z pewną gwałtownością w głosie i nagle, przytulając się do swego towarzysza, tym samym strasznym szepem, jakim odzywał się w pokoju ze szkieletem, spytał:

— Czy wierzysz w duchy? powiedz, zaklinam cię, czy wierzysz w pojawienie się mar po zagrobowych, w powstawanie z trumny zmarłych? Powiedz mi na Boga, czy wierzysz w to?

Młody Żubr zdziwiony gwałtownością tych pytań, rzekł:

— Ale co panu jest, panie Heliglas, z kąd takie pytania?

— O h... powiedz mi... zaklinam cię, błagam, powiedz, czy wierzysz w widma, duchy, mary?

— Nie, nie wierzę. Jest to przesąd ludowy

i dziwię się, że pan, człowiek tak wykształcony...

— Nie dokończył, bo Heliglas, który siedział jakiś czas odwrócony do niego bokiem i zaparty w posępne ciemności, włączając się pod wielkim murem sąsiedniej kamienicy, chwycił go gwałtownie jedną ręką za ramię, a drugą wyciągając przed siebie, szepnął:

— Widzisz... już idzie... szeleści! szeleści! szeleści... — i składając ręce jak do modlitwy, wołał do jakiejś niewidzialnej osoby. — O! o! o! przez wielkiego Boga opuść miel... idzie, idzie-słyszysz... szeleści! szeleści! szeleści!

Ręka jego tak silnie ścisnęła ramię młodzieńcowi Heliglas cały tak drżał, szepł jego był tak straszny, że lekarz zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Co panu jest?... przyjdź-że do przytomności do stu par dyabłów. Hej! — krzyknął — światła!

Zaspana panna niosła już świecę w kloszu szklanym umieszczoną, a zatłuszczony lampucer zapalał ustawione w ogródku dość rzadko lampy. Gdy Żubr spojrział przy świetle na swego towarzysza, został nadzwyczajnie zdziwiony okropną zmianą, jaka zaszła w jego fizjonomii i całym zachowaniu się. Siedział na krześle zgnębiony jakiś, skurczony, z rękami opuszczonymi na dół, zlanym zimnym potem, z twarzą siną, konwulsyjnie wykrzywioną, z oczami szeroko rozwartymi i na pół błędnymi.

— Zmiluj się pan — rzekł doktor — co panu jest?... —

— Nic.. to przejdzie... to przejdzie... widzisz przed dwudziestu pięciu laty... w tym czasie właśnie dziesiątego czerwca miałem straszne zdarzenie... jestem artysta, nerwowy, wrażliwy... nie dziw się, proszę... to jest następstwo tego, że nie lubię ciemności.

Powstał, chwycając się jeszcze na nogach i rzekł:

— Błagam cię młodzieńcze, wyprowadź mnie stąd. Tu jest ciemno i pusto. Nie znoszę ciemności i pustki. Chodźmy, chodźmy stąd!

Gdy się znaleźli na ulicy, jasno przez latarnie gazowe oświetlonej, pełnej ruchu, Heliglas nagle ożył. Twarz jego przybrała zwykłą cerę, uśmiech pojawił się na ustach i począł mówić ze zwykłą sobie patetycznością.

— Proszę cię młodzieńcze, nie zapominaj o jutrzejszej kolacji. Co to będzie za kolacja!.. Lukullus, gdyby wstał z grobu, mógłby do niej zasiąść. Burgund, mój stary Burgund ukoi nam wszystkie przykre wspomnienia, wszystkie troski i wszystkie żale, całą nędzę tego życia oziłoci. Dalej młodzieńcze, do góry głowę! sursum cor! To coś widział dzisiaj, to rzecz pospolita u takiego, jak ja artysty. Dach mój jest częścią ucha Bożego i widzi to, czego nikt nie widzi i unosi się nad wodami, jak mówi Pismo święte. Włosy by ci się najeżyły i osiwiłabyś w ciągu godziny, gdybyś ujrzał to, co ja widziałem i widzę. Mówię ci to, bo mam do ciebie sympatyę i liczę na twoją dyskrecyę, że nie rozgłosisz tych moich szczególnych przypadłości. To jest znamię wyższej natury, a tłum, motloch czarny tego nie rozumie. Do widzenia więc, jutro!..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przepowiedniami Browne'a zajmują się żywo gazety angielskie tak, że jedna z nich, Westminster Gazette, zwróciła się do sławnego meteorologa angielskiego, sir'a Napiera Shawa, o opinie jego w tej mierze. Shaw powiada, że Amerykanie rzeczywiście bardzo pilnie badają od szeregu lat sprawę irradjacji słonecznych, które mierzą specjalnie wynalezionymi i skonstruowanymi w swoich laboratorjach aparatami. Kwestja jest wszakże — dodaje Shaw — czy pomiary te w istocie wykazują wzrastające osłabienie irradjacji czy też objaw ten jest wprost wynikiem coraz większego doskonałenia się amerykańskich metod mierniczych. Upaly panujące obecnie na całym świecie przemawiają raczej na korzyść ostatniej hipotezy.

### ROZMAITOSCI

#### Oryginalny i wesoly testament.

Dzienniki amerykańskie przedrukowały nieszczęśliwie oryginalny testament, pozostawiony przez niedawno zmarłego milionowego fabrykanta Jamesa Daltona z Winnipeg. Testament zawiera następujące paragrafy: „Będąc zupełnie zdrow na umyśle i ciele zapisuję zonie mojej jej kuchankę, zapewnijac ją że nie byłem nigdy taki głupi, za jakiego mnie uważała. Piędziesiąt odemnie nie dostanie. Jeżeli, będąc przy życiu udawałem, że nie wiem o jej zdradzie, nie jest to dowodem, bym po śmierci chciał jej wybaczyć. Synowi mojemu, który dotychczas nic nie robił i żył tylko dla swych przyjemności, jako przysługę spadkobierca milionów, pozostawiam nową dla niego przyjemność — pracę zarobkową. Córka moja dostaje 100.000 dolarów. Sama ta może jej być potrzebna. Wątpię bowiem, aby mąż jej zrobił więcej tak świetnych interesów, jak ożenek z nią. Szofer mój otrzyma wszystkie samochody, już i tak przez niego zniszczone z prawem dokonczenia dzieła zniszczenia. Wspólnikowi memu radzę, aby prędko znalazł sobie dzielnego i rozsądnego kupca. Majątek mój 30 miljonowy otrzymają szpitale. Jak widać z tego testamentu życie milionera nie było miłe, nie przeszkadzało mu to jednak zachować de śmierci dobry humor.

#### Dziesięć przykazań człowieka

#### wykształconego.

Znany pisarz amerykański, Albert Edward Wiggam ogłosił w pewnym miesięczniku „dziesięć przykazań człowieka wykształconego”, które mogą stanowić pozytywne maksymy życia zarówno dla Amerykan, dla których są przeznaczone, jak i dla Europejczyków:

1. Przysłuchuj się opinii fachowców i jeśli się przekonasz, że twoje wyrobione zdanie nie ma wartości, nie wstydz się tego uznać.
2. Nie śmieć się nigdy z nowych idei i wynalazków.
3. Oświetlaj swe plany ze wszystkich stron, zanim przejdziesz do ich przeprowadzenia.
4. Obń wartość dobrych przyzwyczajaj i kulturalnych manier.
5. Nie bądź nigdy niezdecydowanym.
6. Wiedz jednak także, kiedy powinieneś

### Skieruj się do...

7. Bądź świadomy, w czym leży twoja przewa-ga i umiej z tego wyciągnąć pożytek.
8. Nie bądź przesadnym.
9. Miej zawsze wzrok zwrócony w przyszłość.
10. Pielegnij dobry smak we wszystkim, co jest naprawdę piękne.

#### Długie włosy skrzypków.

Lekarz amerykański dr. Marxham, doszedł po długich badaniach, do wniosku, że długie, obfite włosy, które oznaczają się zwykle mistrzowie smyczka, są wynikiem pomysłnego działania drgań, wywołanych przez instrumenty smyczkowe na cebulki włosów. Dlatego to wśród muzyków, grających na skrzypkach, wiolonczeli lub baseli, spotyka się tak mało osób łysych. Natomiast według dr. Marxhama, dźwięki miedzianych instrumentów dętych wpływają bardzo ujemnie na skutek czego tylu muzyków, grających na instrumentach fisyje, przed-wześnie.

### Wesoly kacik

#### Wystarczająca legitymacja.

Przy wlokienku w biurze pocztowym w miejscowości kuracyjnej gorączkuje się szpakowaty jegomość, który ma odebrać przekaz pocztowy. — Proszę o legitymację.

Jegomość szuka gorączkowo po wszystkich kieszeniach. — Do diabła zdaje mi się, że nie mam przy sobie żadnego dowodu osobistego.

Może pan ma książeczkę wojskową? Akt służby? .. Pozwolenie na broń kwił na komora? ..

— Niestety, nie... jęczy rozpaczony gość... Nagle twarz jego wypogadza się promieniuje. Wyciąga z kieszeni mały kwadratowy kartonik.

— Ba, oto coś lepszego jeszcze. Moja fotografia. Niech pani porówna.

Urzędniczka bierze fotografię, przygląda się jej, potem jegomościowi i decyduje: — Doskonale, zgadza się. Proszę oto przekaz.

#### O Rybak i teściowa.

Mr. Bix biega jak opętany nad brzegiem morza i blaga o ratunek.

— Na pomoc! Na pomoc! moja żona tonie. Tysiąc franków temu, kto ją wyratuje!

— Ph!... tysiąc franków! mruczy młody rybak.

Zrzuca bluzę i rzuca się do wody. Po kilku minutach wydośćaje się na brzeg ciągnąc za sobą nieszczęśliwą ofiarę kąpieli. Cuci ją. Wyratowana!

Rzecz dziwna: od chwili, gdy p. Bix dojrzał swą żonę, zainteresowanie jego spada do minimum. Dyskretne trącenie kulakiem w bok przywraca p. Bix do przytomności.

— Moje tysiąc franków, proszę pana!

— Wybacz przyjacielu, rzecze zaambasowany p. Bix. Jestem rozpaczony zaszł pomyłką. Wyduwało mi się zdaleka, że poznaje moja żonę. Tymczasem jest to moja teściowa.

— No trzeba też mieć mego pecha! odpiera rybak i grzebie w kieszeniach... Ile mam teraz panu dopłacić?